

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Przed mikrofonem Magdalena Miszewska, zapraszam na kolejny odcinek Audycji Kulturalnych. Jest rok dwa tysiące dziewiętnasty. Ja się teraz przyznaję, ja dopiero odkrywam disco polo. Odkrywam disco polo, bo przeczytałam książkę „Polski bajer”, która o tym gatunku muzycznym opowiada. A ze mną jest autorka tej książki, dziennikarka Monika Borys. Cześć.

MONIKA BORYS: Dzień dobry, cześć.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Czytając tę książkę, bardzo się zdziwiłam jak ja mało o disco polo wiem, ponieważ ja pochodzę z Olsztyna, czyli wcale nie z dużego miasta, raczej z tego mniejszego z miast wojewódzkich. I gdzieś tam wiedziałam, że to disco polo było, ktoś tam gdzieś w rodzinie słuchał. Wiedziałam, że był jakiś disco relax na Polsacie, ale ze zdziwieniem odkryłam czytając tę książkę jak mało z tego pamiętam. Ja chyba faktycznie musiałam gdzieś być bardzo obok tego całego tematu i wielu rzeczy nie zauważyć, bo poza jakimiś takimi oczywistymi hitami typu “Wolność i swoboda” i Shazzą i takimi jeszcze słowami kluczami, które są nazwami tych zespołów z wczesnych lat dziewięćdziesiątych to ja nic o tym disco polo nie wiem. Włączyłam sobie przed naszą rozmową jakiś losowy odcinek, właśnie programu disco relax i nic mi te obrazy nie mówiły. Nie wiem jak to się stało, że mnie cała ta kultura discopolowa ominęła, bo przecież jest to muzyka, która towarzyszy milionom Polaków i to od tylu lat.

MONIKA BORYS: Tak, to ciekawe, że nie przypominasz sobie i nie pamiętasz, musiałaś się uchować gdzieś [ŚMIECH] w Olsztynie. Oczywiście ta muzyka była – znaczy była, jest! – bardzo popularna, właściwie na skalę masową i zarówno współczesne sondaże, jak i sondaże z lat dziewięćdziesiątych mówiły o tym, że dwie trzecie osób pytanym, czyli sześćdziesiąt sześć procent mniej więcej Polaków i Polek tej muzyki słucha i ją lubi, ale słucha też w konkretnych bardzo sytuacjach i przy konkretnych okazjach. To znaczy są to zazwyczaj właśnie dyskoteki, imprezy, wesela, festyny, jarmarki.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Może po prostu za mało wesel w życiu odwiedziłam, a na koncercie takim dużym discopolowym to nie byłam na pewno i to jest ta cecha bardzo charakterystyczna, bo podobno disco polo trzeba słuchać w tłumie, bo to jest zupełnie inne doświadczenie niż takie sobie słuchanie w domu.

MONIKA BORYS: Tak to ja mam to doświadczenie. Byłam na koncercie discopolowym, na kilku. Ostatnio byłam na koncercie Zenka Martyniuka. To były

dożynki [ŚMIECH] w mojej rodzinnej gminie i rzeczywiście to muzycznie nie było jakoś wielkie wydarzenie, powiedziałabym nawet, że było dosyć słabe, to znaczy Zenek Martyniuk może nie jest jakimś wybitnym performerem, natomiast względem zabawy i tego, że ludzie są właśnie razem gdzieś tam formują jakąś wspólnotę zabawy, to było to doświadczenie bardzo dla mnie ważne, inspirujące i nie uczestniczyłam w takim koncercie jeszcze gdzie byłaby taka euforia. Disco polo zdecydowanie przekracza różne podziały. Wbrew być może jakimś wyobrażeniom, ale słuchają tej muzyki i młodszy i starsi i ludzie z różnych grup społecznych i ludzie o różnych poglądach, co być może właśnie tak jak mówię idzie wbrew pewnym wyobrażeniom o tym kto, słucha disco polo, tak? Że to są na przykład ludzie tylko z małych miejscowości. Teraz jest inaczej. Być może w latach dziewięćdziesiątych faktycznie tak było, natomiast współcześnie widzimy na przykład w dużych miastach są takie kluby, które są dedykowane tylko muzyce discopolowej, czy tak zwanej muzyce weselnej.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Tak, kluby, w których wesele trwa cały czas. Disco polo jest naprawdę bardzo ciekawym obszarem do różnych obserwacji. Ty swoją książką udowadniasz, że te lata dziewięćdziesiąte chyba nigdzie się tak nie odbijają jak w disco polo i szczególnie w tej warstwie wizualnej, no bo tekst był przede wszystkim o miłości, chociaż takie z komentarzem społecznym też się tam znajdowały.

MONIKA BORYS: Ja odkryłam dla siebie, przede wszystkim to, że disco polo jest bardzo szerokim polem, bardzo nasyconym różnymi wątkami, różnymi strategiami artystycznymi. Nazwałabym to tak.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: No właśnie, bo nawet z definicją tego, czym jest disco polo, albo który utwór jest jeszcze disco polo, a który nim nie jest też może być problem, bo tam mamy dużo różnych estetyk, które chyba po prostu to disco polo definiowane było przede wszystkim obecnością w programie disco relax, a niekoniecznie tym, co prezentowało muzycznie. Czy Ty wypracowałaś sobie jakąś taką definicję i jak słyszysz jakiś utwór to już wiesz od razu, że to na pewno jest to disco polo, czy to jest płynna granica?

MONIKA BORYS: To jest bardzo szerokie pole, tak jak mówię. Ja przyjąłam na potrzeby książki taki klucz właśnie, powiedziałam instytucjonalny, czyli te piosenki, które były właśnie w disco relaxie to uznałam je za disco polo, natomiast w disco relaxie były bardzo różne piosenki, to znaczy były tam piosenki takie powiedziałabym, z okręgu białostockiego bardziej, właśnie w stylu przyśpiewek weselnych, trochę też inspirowane muzyką rosyjską. Z drugiej strony w disco relaxie było dużo eurodance, dance z okręgu poznańskiego na przykład zespół "Amadeo" się w tym specjalizował. Był też taki nurt w disco polo powiedziałabym kabaretowo-satyryczny, ale były też tam takie gwiazdy jak na przykład Krzysztof Krawczyk, który miał jakby swój własny styl, więc disco polo zbierało bardzo wiele różnych rzeczy, takich, które nie były uznane za

pop, a jednocześnie właśnie gdzieś tam funkcjonowały sobie na marginaliach jeszcze w PRLu, jeszcze na marginaliach muzycznych jakoś właśnie funkcjonowały w drugim obiegu i dzięki różnym mechanizmom rynkowym i społecznym, które towarzyszyły transformacji, one po prostu wypłynęły do mainstreamu.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Czy gdybyś miała ustalić jakąś datę, kiedy w Polsce zaczęło się disco polo to dałabyś radę znaleźć taką?

MONIKA BORYS: Może powiedziałabym, że rok dziewięćdziesiąty drugi jest bardzo ważny. To nie jest początek disco polo, ale to jest moment, kiedy disco polo wchodzi do tak zwanego śródmieścia, czyli do sali kongresowej. Wtedy się odbyła gala piosenki popularnej chodnikowej. Właśnie w Pałacu Kultury i jest to bardzo ważne wydarzenie, bo na tak ważnych deskach sceny stanęły zespoły, które nie były zupełnie nikomu znane. Takie zespoły właśnie z Żyrardowa czy z Ełku czy z Suwałk, tak? Które wcześniej grały na weselach u swoich znajomych, a teraz mogły zaśpiewać przed ogromną publicznością. I to było bardzo ważne wydarzenie, które pokazało skalę, przede wszystkim tego zjawiska, gdyż w pewnym sensie uprawomocniło je w przestrzeni publicznej, tak? Bo ono przyszło tak jakby z targowiska. Targowisko jest takim miejscem właśnie trochę nieformalnym, trochę nie uznanym w mainstreamie, to jest miejsce właśnie targu jakiegoś merkantylne, a scena kongresowa to jest takie miejsce, gdzie jednak gatunek muzyczny doznaje takiego naznaczenia. Jest uznany za obowiązujący.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Disco polo budziło dużo różnych emocji w latach dziewięćdziesiątych, chociaż teraz wydaje mi się, że one czasami pobrzmiwają, choć pewnie nie w takim natężeniu jak wtedy i dużo jakiegoś takiego strachu chyba też czy dziennika, że muzycznych czy też tych, którzy chcieliby kształtować gusta Polaków, że nagle okazuje się, że te miliony ludzi słuchają jakiegoś zupełnie innego niż oni by chcieli, żeby słuchali.

MONIKA BORYS: Tak, myślę, że strach to jest dobre słowo, żeby opisać nastroje, które towarzyszyły tym krytykom disco polo. Wtedy krytycy kultury, krytycy muzycni pisali o disco polo, jako o takim synonimie zmierzchu kultury. Brzmiało to dla nich dosyć przeraźliwie. Disco polo miało oznaczać właśnie koniec kultury wysokiej. Miało zalać przestrzeń publiczną. Było oznaką szmiry, kiczu, tak? Było synonimem bardzo złego gustu. Oczywiście te opinie nie są jakoś tam prawomocne, natomiast one wytworzyły takie pole do różnych uprzedzeń, przez co wiele rzeczy umknęło, wiele ciekawych rzeczy również muzycznie umknęło krytykom, bo oczywiście wiele z tych rzeczy w latach dziewięćdziesiątych discopolowych to były muzycznie słabe rzeczy, ale gdzieś tam na marginesach pojawiała się taka twórczość niewinna, amatorska, która miała w sobie taki element autentyczności, zaangażowania, jakiejś takiej twórczości tworzonej z dużą szczerością, z dużym właśnie zaangażowaniem, z ciekawością świata i wydaje mi się, że to jest duża wartość tej muzyki, która wtedy nie została dostrzeżona.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A jeśli chodzi o to, z czego to disco polo powstawało, bo to wcale nie jest takie oczywiste. Ja myślałam cały czas, że disco polo to było takie zapatrzenie się na zachód, na tę muzykę eurodance, na możliwość korzystania z tanich syntezatorów, a okazuje się, że sporo inspiracji w tych piosenkach pochodzi również ze wschodu.

MONIKA BORYS: Tak, to szczególnie właśnie ten archipelag białostocki się inspirował piosenkami ze wschodu. Przede wszystkim piosenkami białoruskimi i rosyjskimi szansonem więziennym, co jest bardzo ciekawe z resztą, bo najbardziej znane discopolowe piosenka z lat dziewięćdziesiątych, która była hymnem kapitalizmu, czyli "Wolność i swoboda" - piosenka zespołu Boys - tu jest właśnie cover szansonu więziennego. W Białymstoku był też taki zespół który się nazywał "Imperium", który specjalizował się wyłącznie w takich piosenkach, to były tak zwane piosenki z pop celi [ŚMIECH], które właśnie opowiadały o wolności, ale w innym kontekście, natomiast w Polsce one brzmiały jako jakiś taki synonim wolności kapitalistycznej. To było bardzo ciekawe posunięcie.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Bo jeżeli chodzi o te inspiracje zachodnie to często były to po prostu polskie przeróbki znanych hitów, które czasami były z polskim tekstem, czasami ten tekst nie był tłumaczony i nie oddawał tego, co oryginalna piosenka, tylko był chyba po prostu pisany na potrzeby danej melodii, ale discopolowcy, którzy nagrywali właśnie tego typu covery to szukali w muzycznie bardzo różnych obszarach, bo nawet w reggae, przerabiali na disco polo.

MONIKA BORYS: Tak, to był taki miszmasz muzycznych inspiracji, było tam właśnie dużo dance'u, było dużo eurodance'u, był jakieś takie - nawet powiedziałabym - elementy transowe i techno. Było też reggae oczywiście. Te przeróbki były bardzo ciekawe tekstowo, to znaczy tak jak właśnie mówisz, ci ludzie prawdopodobnie nie znali wystarczająco dobrze angielskiego, więc sami pisali do tych znanych melodii własne teksty i często te teksty były komentarzami do polskiej rzeczywistości. Pamiętam właśnie bardzo ciekawą przeróbkę piosenki "Daddy cool" autorstwa Boney M i to była piosenka o tym, jak jest ciężko, bo jesteśmy bezrobotni i stoimy w kolejkach i jesteśmy biedni i to jest dosyć niesamowite, że taki dyskotekowy hit służył temu, żeby opowiedzieć o tym, że nie do końca jest nam fajnie w tym nowym kapitalizmie.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Teledysk Shazzy poświęcony był denominacji. Tańczące postacie z banknotów tam się pojawiały.

MONIKA BORYS: Tak, to był teledysk do piosenki "Miłość i zdrada" z dziewięćdziesiątego piątego roku. Piosenka tak, jak każda discopolowa piosenka, czy większość discopolowych piosenek, opowiada o miłości i złamanym sercu, natomiast w teledysku dzieją się niesamowite rzeczy. Jest to bardzo surrealistyczna

opowieść o denominacji i - tak jak mówisz - są tam postaci starych banknotów, w tym Shazza tańczy, potem odchodzi z Władysławem Jagiełłą, który jest już z nowego banknotu. I pojawiają się takie momenty w historii disco polo, kiedy ta muzyka służy jako komentarz do rzeczywistości, co też być może jest zaskoczeniem, bo wszyscy, że to są takie błahe piosenki i romantyczne.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Ja się opieram na mojej bardzo niewielkiej wiedzy i właśnie tym odcinku jednym disco relaxu, ale tam akurat trafiłam, na liście była piosenka Bohdana Smolenia, która opowiadała o emigracji do Stanów Zjednoczonych, czyli o temacie, który był Polakom bliski. Bohdan Smoleń jako góral zarabiał ciężko pracując jako sprzątacznik pieniędzy w Stanach Zjednoczonych. Wysyłał je do swojej żony, a ona dzięki jego pracy była bogata i ciągle te pieniądze wydawała i on też o tym śpiewał, czyli kolejny przykład tego, że również w warstwie tekstowej ta opowieść o tamtych czasach funkcjonowała, ale teledyski wydają mi się, że to jest jakby oddzielna też część, którą można nawet w oderwaniu od tej muzyki analizować, bo rozmawiając ze znajomymi na temat ich wspomnień związanych właśnie z latami dziewięćdziesiątymi i z disco polo trafiłam na takie opinie, że oni oglądali faktycznie te programy na Polsacie. Niekoniecznie dlatego, żeby posłuchać tej muzyki, chociaż wtedy jako dzieci nie mieli żadnych jakichś uprzedzeń związanych z disco polo - to tak jakby przyszło pewnie dopiero później - ale oglądali przede wszystkim dla tych teledysków. Pojawiały się różne zbiory obrazów z różnych zakątków świata. Co jeszcze tam zobaczymy, jakie lata dziewięćdziesiąte są w teledyskach disco polo?

MONIKA BORYS: Są bardzo szalone. Wydaje się, że tam się działy niesamowite rzeczy, znaczy jak się na nie patrzy to ja miałam takie wrażenie, że ta fantazja jest naprawdę niesamowicie rozdmuchana. Przede wszystkim jakby trzeba pamiętać, że to jest taki czas, kiedy rzeczywiście zmienia się sposób funkcjonowania muzyki i też sposób funkcjonowania obrazów w przestrzeni publicznej w Polsce. Wcześniej, w latach osiemdziesiątych pojawia się MTV i muzyce zaczynają towarzyszyć obrazy i właśnie disco relax można nazwać czymś pomiędzy MTV, a taką wrażliwością kamerzysty, który kręci wesele, bo z jednej strony widać tam dużo inspiracji zachodnimi teledyskami, na przykład u Shazzy mi się wydaje, że jest tam dużo jakiejś egiptomanii, która była na przykład widoczna u Michaela Jacksona. Oczywiście w polskim, swojskim wydaniu, tak? A z drugiej strony te teledyski są pełne jakiejś takiej naiwnej twórczości, takich ludzi, którzy dopiero się dorwali do narzędzi i obróbki obrazu i sobie coś tworzą. Jest tam dużo właśnie takich egzotycznych obrazów. Właśnie z Egiptu, Turcji, gdzie discopolowe firmy fonograficzne wysyłały discopolowców

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: [ZE ŚMIECHEM] Grupowo!

MONIKA BORYS: Grupowo, na wspólne wycieczki, gdzie teledyski kręcili taśmowo. Jest też sporo takich teledysków, gdzie przebija się jakiś taki bardzo biedny krajobraz. Nie wiem czego to jest wynikiem, tak? Czy to szukania jakiejś egzotyki mimo wszystko. Teraz mam w głowie teledysk kręcony na szrocie. W zimie, gdzie właśnie są zdezelowane samochody, jest bardzo zimno i to jest piosenka o Romeo i Julii. Piosenka również romantyczna i jest tam zespół tancerek, które są ubrane tak jakby był dosłownie środek upalnego lipca. Ten disco relax przyciągał ludzi tą taką swoją niesamowitą mieszanką obrazów. Ludzie też byli po prostu wygłodniali różnych obrazów. I disco relax nam to dostarczał w bardzo takim, szalonym wydaniu [ŚMIECH].

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **To jest też bardzo ciekawy obraz tego, co ludzie w latach dziewięćdziesiątych postrzegali jako luksus.**

MONIKA BORYS: Tak, luksusem na pewno były różne symbole zachodu. Ameryka jako taki największy symbol zachodu. Discopolowcy bardzo często chodzili w takich kurtkach i T-shirtach z wielkim napisem "USA". Symbolem luksusu były też różne produkty i tutaj trzeba nawiązać do słynnej piosenki discopolowej, która to piosenką disco polową miała nie być, czyli "Mydło Fa". Mydło „Fa” było synonimem luksusu, synonimem takiej właśnie higieny w stylu zachodnim i ta piosenka...

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **...napisana przez Andrzeja Korzyńskiego.**

MONIKA BORYS: ..tak, słowa zostały napisane przez Andrzeja Korzyńskiego, czyli kompozytora muzyki filmowej. Do filmów między innymi Wajdy.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Ale też pomysłodawcy Franka Kimono.**

MONIKA BORYS: Tak, to miał być żart, natomiast obrazy, które w tej piosence są, czyli właśnie z jednej strony mydło, którego wszyscy pragnęli, kolorowe, pachnące mydło. Z drugiej strony Cicolina w piosence, która była włoską aktorką porno. Te dwa obrazy luksusu, erotyki to są typowe dla disco polo. Obrazy wyjęte z wyobraźni discopolowej, więc wydaje mi się, że ze względu na to, że to był dziewięćdziesiąty czy dziewięćdziesiąty pierwszy rok, ta piosenka musiała wejść do kanonu discopolowego. W tym sensie, że ona też niewystraszająco się zdystansowała prawdopodobnie do tej estetyki, żeby móc się stać pastiszem. Ona stała się wielkim hitem disco polo. Podobno już trzy dni po wyprodukowaniu tego albumu, on został wykradzony, bo wtedy rynkiem rządzą piraci. Został wykradzony i Magdalena Drozdowska, czyli wokalista w tej piosence, opowiada w wywiadach, że właśnie już widziała kasetę na targu, zanim ona się jeszcze pojawiła w legalnym obiegu. Co też ciekawe, było bardzo wiele pirackich wersji tej kasety i na każdej z nich pojawiała się kobieta, właśnie z nagim biustem. Wycięta zazwyczaj z jakiegoś niemieckiego żurnala

prawdopodobnie. Więc to wyobraźnię nagiej kobiety w tej piosence było tak mocne, że ono właśnie trafiło na okładki kaset.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: No bo też seks był jednym z tematów poruszanych w discopolowych piosenkach, a nawet oddzielny jakiś nurt można by było tutaj utworzyć właśnie z tego typu utworów. Nieodłączną częścią kultury discopolowej były też dyskoteki. O tym też wspomnieliśmy. Trzeba było przeżywać te piosenki wspólnie. Może nie trzeba było, ale to było zdecydowanie inne doświadczenie. Dyskoteki, w których młodzi ludzie z miejsc zapomnianych, tak im się pewnie wtedy wydawało i tak te miejsca funkcjonowały, gdzie upadły pegeery, gdzie naprawdę nie było co ze sobą zrobić, nagle mogli pojechać na dyskotekę. I to stawało się najjaśniejszym punktem tygodnia.

MONIKA BORYS: Tak, można powiedzieć, że rozwój disco polo i rozwój życia dyskotekowego w Polsce to jest system naczyń połączonych. Zazwyczaj też właśnie wytwórnie fonograficzne zakładały kolejne dyskoteki na wsiach i wtedy dyskoteki tak jakby oplotły Polskę. Na wschodzie to były dyskoteki discopolowe, na wschodzie dyskoteki techno. Tutaj najważniejsza była dyskoteka Ekwador w Manieczkach, która jeszcze chyba istnieje. Od czasu do czasu się otwiera. W okręgu białostockim była to dyskoteka Panderosa, założona przez Jerzego Suszyckiego z wytwórni discopolowej Green Star, która właśnie była założona jakoś tak na pół legalnie w miejscu, gdzie była kiedyś pieczarkarnia, a później zostało to przebudowane na większą dyskotekę, bo ludzie się nie mieścili. W Białymstoku też w gazetach codziennych były rozkłady autobusów, którymi można było do tych dyskotek dojechać. Więc cała ta infrastruktura była zapewniona, bo życie mimo tych wszystkich wyobrażeń z lat dziewięćdziesiątych, właśnie o jakiejś apatii świata poza Warszawą, to tam życie bardzo mocno pulsowało i toczyło się w weekendy, przede wszystkim w dyskotekach.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Jeżeli chodzi o to techno i polską kulturę rave to doczekały się te zjawiska już wystawy w muzeum. W Muzeum Sztuki Nowoczesnej, nad Wisłą można było dwa lata temu taką wystawę obejrzeć. Odcinek o niej zatytułowany jest "Rave w muzeum" i możecie go znaleźć na naszej stronie internetowej i we wszystkich serwisach podcastowych. Jeżeli chodzi o disco polo to czy ono w końcu się doczekało jakiejś analizy pozbawionej może tego stereotypowego spojrzenia? No, jest twoja książka. Wydaje mi się, że takim ważnym momentem jest też program "Hala odlotów", o którym też piszesz. W roku dwa tysiące piętnastym emitowanym w TVP Kultura, poświęcony właśnie muzyce disco polo, który nie atakował tej muzyki, raczej zaproszeni tam twórcy, dziennikarze discopolowi trochę przyznawali się do tego, że właśnie z tym disco polo to nie jest tak jak byli przekonani, że to nie jest jedynie powód do śmiechu i do stereotypizowania, tylko, że można na ten temat poważnie porozmawiać. Okazało się, że widzowie

mieli nieco inne zdanie i wtedy w dwa tysiące piętnastym roku jeszcze ta dyskusja była bardzo burzliwa.

MONIKA BORYS: Tak, ten program "Hala odlotów" on towarzyszył premierze filmu "Disco polo" Maciej Bochniaka, właśnie w dwa tysiące piętnastym roku i wydawało się to też ten film jakby świadczy prawdopodobnie o tym, że jest już przestrzeń na opowiadanie o disco polo w inny sposób. Być może pozbawiony uprzedzeń albo za pomocą innego języka filmowego.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Ale jeżeli chodzi o ten film to tam jest jedna rzecz bardzo ważna związana z tym jak odbieramy. Te piosenki discopolowe, one zostały tam uładnione. I twórcy właśnie w "Hali odlotów" tłumaczyli się, że nie było oryginalnych taśm, że i tak musieliby nagrać te piosenki od nowa, więc - już nie pamiętam teraz nazwiska tego muzyka - ale myślę, że to on przearanżował te piosenki. One faktycznie są dla takiego ucha nie obytego z disco polo bardziej strawne.**

MONIKA BORYS: Tak, myślę, że to jest taki film, który był skierowany do publiczności, która nie lubiła disco relaxu, a być może nie lubiła Polsatu, tylko właśnie być może była to publiczność TVNu, który - teraz to się może pozmieniało - który wtedy jakby...

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **...był producentem tego filmu.**

MONIKA BORYS: ...był producentem, ale też w swoich produkcjach serialowych, właśnie miał taki świat raczej klasy średniej. Taki świat, który sobie projektujemy, nie z którym się identyfikujemy, ale właśnie jakiś, który sobie projektujemy. I ta dyskusja miała być taką analizą, jakąś socjologiczną diagnozą tego, czym jest ten gatunek muzyczny. Wywołała wiele dyskusji po zakończeniu programu. W tych sporach wzięli udział publicyści Grzegorz Sroczyński, Bartek Chaciński, którzy bardzo krytycznie się odnieśli do takiej próby opowiadania o disco polo i stwierdzili, że w telewizji nie powinno się toczyć dyskusji o tej muzyce, bo ona jest obiektywnie szmirą. Więc z jednej strony wzywali jakby do dyskusji o gustach, ale z drugiej strony zamykali tę dyskusję, mówiąc, że jednak tutaj są te granice. I to jest dla mnie bardzo ciekawy moment, tak? To znaczy, wydaje się, że to już jest dosyć późno, dwa tysiące piętnasty rok, więc możemy o pewnych rzeczach rozmawiać bez uprzedzeń. Okazało się, że jednak nie. I trochę jest też teraz tak, to znaczy, jak dziś pisząc tę książkę, sądziłam, że te spory już nie są takie mocne, natomiast widzę też po dyskusjach wokół mojej książki, też w internecie po komentarzach, że temperatura jest bardzo wysoka i wydaje mi się, że to wynika z tego, że disco polo jako takie hasło, ono się trochę oderwało od samej muzyki. I w związku z różnymi podziałami społecznymi napelnia się, po prostu różnymi stereotypami. Teraz jest kampania wyborcza i te podziały społeczne są bardzo mocne. W debacie publicznej jesteśmy spolaryzowani i disco polo też jakby w tym uczestniczy i służy jako taka etykieta na określenie pewnych grup

społecznych, pewnych skojarzeń związanych z klasą ludową. Więc te dyskusje są nadal bardzo silne.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Ten rok dwa tysiące piętnasty i ta taka żywa dyskusja też wydaje mi się, że powinno być już za późno na tego typu rozmowy, bo to był czas, kiedy to disco polo, po pewnie jakiejś takiej mniejszej obecności dookoła nas, zaczęło wracać. Wydaje mi się, że sporą zasługę mieli w tym studenci i ja - mieszkając w Olsztynie, czyli mieście, w którym jest duży uniwersytet i co roku odbywa się kortowiaada - zaobserwowałam, że tylko disco polo było tam coraz więcej. Pojawił się dzień poświęcony tylko i wyłącznie disco polo, więc to był chyba czas powrotu tych różnych zespołów, które były popularne w latach dziewięćdziesiątych, ale też kiedy przeprowadziłam się do Warszawy - i to było kilka lat temu - odkryłam, że najczęściej, jeżeli ktoś jedzie z opuszczonymi szybami w samochodzie, to z jego samochodu słychać latem disco polo właśnie. I to było dla mnie też duże zdziwienie, bo stereotypowo postrzegałam to jako muzykę właśnie mniejszych miejscowości, a okazało się, że najczęściej z okien słyszę disco polo w Warszawie.

MONIKA BORYS: Tak, był taki moment na polskim rynku muzycznym, gdzieś właśnie na początku lat dwutysięcznych, kiedy z Polsatu zniknęły programy discopolowe i rynek się trochę nasycił tą muzyką. Pojawił się hip-hop, który do pewnego stopnia wyrażał te nastroje, które być może wcześniej wyrażało disco polo, albo trochę nastroje społeczne się zmieniły. Więc disco polo zaczęło funkcjonować trochę na obrzeżach. Właśnie między innymi na juwenaliach i później, za jakiś czas pojawił się YouTube, który na pewno był narzędziem, które wskrzesiło disco polo i przywróciło do mainstreamu. Pojawiła się piosenka "Ona tańczy dla mnie", która była hitem YouTube i to był ten moment, kiedy disco polo powróciło. To jest trochę związane z nostalgią za latami dziewięćdziesiątymi i osiemdziesiątymi, ale nie powiedziałabym, że to jest główna przyczyna. Raczej upatrywałbym tego powrotu w zmianie technologicznej. Znaczący, właśnie w telewizji tego disco polo nie było, natomiast był internet, który pomógł przywrócić gwiazdy, które były zapomniane, ale też narodzić się nowym wykonawcom.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: To jest pewne podobieństwo między disco polo, a hip-hopem w tym względzie, że hip-hop także teraz jest mało reprezentowany w takich mainstreamowych mediach. Oczywiście jest OSTR, czy Taco Hemingway, którzy są postrzegani inaczej, albo teraz PROBLEM też czy Syzy, ale większość tego nurtu nie jest reprezentowana, więc ma swoje własne media, które mają mnóstwo słuchaczy. Podobnie jest z disco polo, które także ma własną telewizję, własne wytwórnie i to wszystko się bardzo kręci i jeżeli chodzi teraz o to, jak się słucha disco polo to też tutaj duża zmiana zaszła, bo chociażby Narodowe Centrum Kultury opublikowało badania, które pokazywały jakiej muzyki słuchają nastolatki i disco polo było pierwszym wyborem dla ośmiu procent, ale którymś tam wyborem po kolei, było już dla

trzydziestu kilku i kiedy się spojrzano na te różne połączenia międzygatunkowe to się okazało, że nastolatki słuchają wielu różnych gatunków jednocześnie i nic nie stoi na przeszkodzie, żeby ktoś słuchał czasami disco polo, czasami muzyki klasycznej, a czasami hip-hopu.

MONIKA BORYS: Tak, to funkcjonowanie muzyki się zmieniło i też upodobania idą wbrew pewnym przeświadczeniom, o tym, jak funkcjonuje muzyka, jakimi jesteśmy konsumentami kultury. To znaczy, właśnie, wydaje mi się, że często za taką obserwacją, że ktoś słucha disco polo, idzie przeświadczenie, że jeżeli słucha Zenka Martyniuka to znaczy, że nie sięgnie po nic innego, co oczywiście jest błędne, tak? Dzięki internetowi, dzięki sieci, możemy słuchać bardzo różnych rzeczy i wcale to nie jest tak, że nie jesteśmy na to przygotowani. Młodzi ludzie inaczej postrzegają kulturę i też być może mają inną wrażliwość co do podziałów społecznych. To znaczy, łatwiej, znaczy w ogóle chcą je przekraczać, czy podziałów estetycznych. Natomiast, być może starsi ludzie większą wagę przywiązują właśnie do jakichś granic estetycznych, do podziałów gatunkowych, które we współczesnej kulturze trochę jednak nie mają sensu.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Takim przykładem tego, że to nie ma sensu jest chociażby zainteresowanie muzyką disco polo wśród artystów niezależnych, które zaczęło się w Warszawie, też rozlewa się na inne duże miasta. "Polonia Disco"- projekt tworzony właśnie przez niezawodowych muzyków, którzy piszą, nagrywają piosenki utrzymane w duchu disco polo, tworząc trochę jego alternatywną historię, czyli próbują sprawdzić, co by się stało, gdyby to disco polo poszło trochę inną drogą. Piszą piosenki w ciągu kilku godzin, nagrywają je, potem wspólnie słuchają. Można ich posłuchać również na profilu "Polonia Disco" na soundcloudzie i oni zastrzegają od samego początku, że nie chodzi im o żaden pastisz, nie chodzi im o wyśmianie, że oni autentycznie są zainteresowani eksplorowaniem tego, co w tym disco polo głęboko siedzi.

MONIKA BORYS: Tak, wydaje mi się, że "Polonia Disco" świetnie ujęła to, o czym w disco polo ówczesnym chodziło, tak? Czyli o pewną spontaniczność w tworzeniu, o jakieś zaangażowanie i autentyczność, pomimo, że właśnie nie mamy infrastruktury, nie mamy dobrych, drogich instrumentów, nie mamy studia nagraniowego, tylko tworzymy gdzieś w garażu, piszemy tekst, który jest od serca, ale jednocześnie nie jest jakimś przemyślanym dziełem. Jest po prostu piosenką, bardzo spontanicznie stworzoną i wydaje mi się, że "Polonia Disco" bardzo fajnie pokazuje, że ten element spontanicznej twórczości dla discopolowców był bardzo ważny.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A powiedz na koniec, dlaczego ty w ogóle zaczęłaś pisać książkę "Polski bajer"?

MONIKA BORYS: Bo zajmowałam się latami dziewięćdziesiątym naukowo i szukałam takiego obszaru, który byłby pewną całością estetyczną i który by mówił najwięcej o latach dziewięćdziesiątych, ale nie z perspektywy klasy średniej, czyli inteligencji, tylko właśnie z tej perspektywy klas ludowych. I trochę opowiadałby o wyobraźni klas ludowych. I disco polo okazało się niesamowitym obszarem. Bardzo bogatym w różne treści, różne wątki. Nie tylko muzyczne, nie tylko estetyczne, ale również społeczne. Ja też chciałam napisać książkę, która z jednej strony będzie mówić o muzyce, ale z drugiej strony, będzie mówić coś właśnie o napięciach społecznych, o konfliktach i uznałam, bardzo szybko z resztą, że disco polo jest idealnym do tego obszarem. Traktuję disco polo w książce jako nie tylko gatunek muzyczny, ale pewną metaforę społeczną, która mówi najwięcej o przemianach transformacyjnych w Polsce lat dziewięćdziesiątych.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Ja bardzo dużo się dowiedziałam z tej książki, także polecam tym, którzy nie wiedzą wiele o disco polo i też tym, którym się wydaje, że wiedzą o co w tym disco polo chodzi. „Polski bajer. Disco polo i lata dziewięćdziesiąte”, a moim gościem była autorka książki Monika Borys. Dziękuję bardzo.

MONIKA BORYS: Bardzo dziękuję.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie